

TAK SIE ROBI SÓBIE- PANSTWO

**Marek
Tomalik**

Na świecie
wojny,
terroryzm,
korporacjonizm,
globalizacja,
łamanie
fundamentalnych
praw, groźne
polityczne
eksperymenty
- jak żyć?
Kontestować
rządy kolejnych
„patriotów”?
A może lepiej
utworzyć
państwo własne,
doprowadzić
do secesji
i rządzić się
samemu?
Jak Książę
Leonard?



Niewielu monarchów chciałem odwiedzić. Zaledwie dwóch.

Kiedy wreszcie dotarłem do Dharamsali, tzw. Małej Lhasy, siedziby Tybetańskiego Rządu na Uchodźstwie, Ocean Mądrości XIV Dalajlama był akurat w Sejmie na Wiejskiej. Niezbornosć czasoprzestrzeni jest u mnie pochodną ignorancji newsowej. Od ponad 20 lat nie oglądam i nie słucham serwisów informacyjnych. Audiencji u Jego Świątobliwości z własnej winy nie dostałem. Natomiast drugiego męża stanu parokrotnie odwiedziłem i za-

wsze u niego mile przyjęcie miałem. Książę Leonard jest głową drugiego największego państwa na... kontynencie australijskim. Utworzył je sam. Jak?

Najpierw trzeba otworzyć umysł i napatrzeć się w gwiazdy. Tak postąpił Leonard Georges Casley, rolnik z Australii Zachodniej, który w 1969 roku otrzymał od rządu stanowego nakaz (czytaj: limit) wyprodukowania pszenicy w sile 1,5% swoich możliwości, co mogło doprowadzić do pląty farmy. Propozycja była do odrzucenia,

toteż tak uczynił. Jednak na tyle absurdalna, że poirytowany wypowiedział urzędasom wojnę. Analityczny, matematyczno-astronomiczny umysł, odwaga, wyobraźnia i pewność siebie prowadziły go ku zwycięstwu. Dość szybko opracował strategię secesji swojej posiadłości od Związku Australijskiego, bo tak nazywa się największe państwo na najmniejszym kontynencie. Oczywiście w oparciu o przepisy tzw. prawa.

Wczytał się w konstytucję, prawo międzynarodowe, stał się autorytetem w przepisach podatkowych (w sensie jak ich – bez sankcji – nie płacić). Obstawiał, że jego pisma słane tu (do władz stanowych) i tam (do federalnych) pozostaną bez odpowiedzi. Najpierw były protesty, prośby o uchylenie limitu, *nieco później deklaracja dotycząca proklamowania nowego, niezawisłego państwa*. Nie odpowiadając oficjalnie na jego pisma, potraktowali przyszłego monarchę jak nieszkodliwego wariata. Nieoficjalnie się

z tego śmiali. Tak, już wtedy sprawa miała spore noszenie medialne. Według obowiązującego starego prawa brytyjskiego rząd miał dwa lata na odpowiedź dotyczącą deklaracji Casleya. Ze swego prawa jednak nie skorzystał, co skutkowało legalizacją statusu nowego państwa z datą 21.04.1972, nigdy formalnie przez Canberę i Perth nieuznanego.

Niemniej Księstwo Hutt River od 45 lat istnieje nieprzerwanie.

Ma powierzchnię 75 km kw., porównywalną do wyspy Hongkong (nieco więcej ma Płock). Ziemie Księstwa obejmują południowe wzgórza pół uprawnych i kwiecistych, w sezonie, łąk. Monarcha, piewca ochrony środowiska, ma w swoim Księstwie Jezioro Początku, Górę Secesji, Jezioro Spokoju i Dzikie Kanion. Planuje ekspansję terytorialną – marzy mu się dostęp do morza,

do Oceanu Indyjskiego (20 km od swoich obecnych granic) i wchłonięcie (czytaj: wykupienie) części ziem Parku Narodowego Kalbarri.

Książę wiedział, że nie może przysypiać, że aby przetrwać, musi status państwa umacniać. Zgłębiał księgi i szukał kolejnych luk. W konwencji genewskiej znalazł zapis: „Każdy kraj, który niepokonany przetrwa stan wojny, zostaje automatycznie uznany za suwerenny”. 2 grudnia 1977 roku, odpowiednimi dekretemi skierowanymi do władz federalnych w Canberze, wypo-

wiedział Związkowi Australijskiemu wojnę i po trzech dniach ją odwołał.

Dla rządu Casley stawał się coraz mniej śmieszny, coraz bardziej skuteczny. Do roku 1977 Księstwo było monarchią absolutną, później, do teraz – monarchią konstytucyjną, z gabinetem rządzącym na czele. Tworzą go: Korona Księcia Leonarda i książęta, czyli siedmiu dzieci Księcia – czterech synów żyjących ze swoimi rodzinami w Księstwie i trzy córki, których rodziny mieszkają w Perth. Książęcy fundament rodzinny umacnia dwudziestu wnuków i ponad trzydziestu prawnuków pary książęcej.

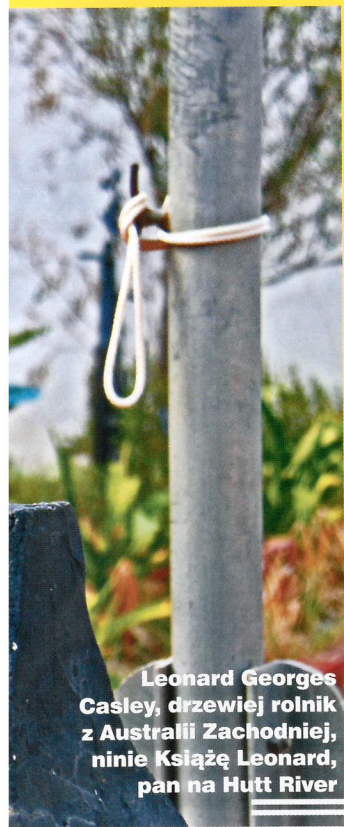
Zabawa trwała latami. Książę nie cofnął się nawet o krok. Napierał. Doprowadził do uwolnienia obywateli Księstwa spod pręgierza australijskich podatków, wprowadzając własny, w wysokości 0,5%. Tak, wydaje się to nieprawdopodobne, ale oficjalnie mieszkańcy Księstwa Hutt River jako nierezydenci Australii są zwolnieni z podatku. Mniej oficjalnie są zobowiązani do dowolnej daniny, „prezentu” na rzecz „sąsiedniego” hrabstwa, które jest administracyjnym odpowiednikiem naszego powiatu.

Stworzył symbole Księstwa: flagę, herb, sztandar (z napisem „Hańba znaczy śmierć”), hymn („It’s a Hard Land” – skomponowany przez gitarzystę rockowego Keitha Kervina) i motto („Póki oddycham – mam nadzieję”). Powołał własną pocztę (wydawane znaczki są rarytasem wśród kolekcjonerów), ustanowił walutę – dolar Hutt River (w Hongkongu jest ponoć wymieniały!), naziemną armię, flotę morską (pod banderą Hutt River pływa wiele jednostek) i pokojowe siły powietrzne (w służbie jest jeden prywatny samolot, dolatujący z sąsiedztwa, czyli „z zagranicy”). Księstwo sprzedaje obywatelstwa. Za jedyne 300 dolarów można otrzymać paszport ważny 5 lat (w wielu krajach podobno respektowany).

Zdalnych, głównie zamorskich, obywateli jest już ponad 15 tys., stacjonarnych, na ziemiach Księstwa – około trzydziestu. Książę Leonard nawiązał liczne kontakty dyplomatyczne, mianował kilkudziesięciu konsułów poza granicami i we wszystkich stanach Australii. Jednym z nich, od 1980 roku, była Daniela Farley, polskiego pochodzenia Australijka. Planuje budowę lotniska międzynarodowego ze strefą wolnocłową i otwarciem bram rajy podatkowego.



Marek Tomalik
Dziennikarz,
pisarz,
podróżnik,
organizator
wypraw
dla wyma-
gających
wsednosprawy.pl



Leonard Georges Casley, drzewiej rolnik z Australii Zachodniej, ninie Książę Leonard, pan na Hutt River





Książę Leonard ma piękny dystans do świata, do siebie, swojej bajki, nie do ludzi. W jego towarzystwie odczuwa się ciepłą bliskość, chce się go słuchać

Siódmego dnia siódmego miesiąca 2013 roku Księżna Shirley, przeżywszy na tej ziemi 85 lat, udała się w inny wymiar spraw. Książę bardzo to przeżył, kondolencje szły z całego świata. Jej pomnik znajduje się u stóp Kaplicy Nain, która od tej chwili dumnie nosi Jej imię. Dwa lata wcześniej, za sprzedane dwie limuzyny rządowe, a otrzymane w darach (mercedesa i rolls-royce'a), wybudował „kosmiczne” Sanktuarium Edukacyjne im. Księżnej Shirley.

Co łączy Księcia Leonarda z Dalajlamą?

Pociąg do nauk ścisłych w relacji do spirytualizmu. Własną ścieżkę w tym temacie rozpocząłem po przeczytaniu książki „Nowa fizyka i kosmologia. Rozmowy z Dalajlamą” (2004). Intrygujący dyskurs, zapis rozmów głowy państwa i religii z elitą współczesnych fizyków badających subtelne stany mechaniki kwantowej. Dalajlama pyta, stara się zrozumieć nieprawdopodobne zawiłości natury kwantowej i łączy to z filozofią swojej religii. Zbieżności buddyjskiej metafizyki z filozoficznymi implikacjami współczesnej fizyki i kosmologii okazują się zaskakujące. Nierozdzielne.

Książę Leonard stworzył podstawy własnej teorii duchowości w relacji z matematyką natury i fizyką czystą, którą opublikował w pracy „Wrota Natury Duchowości Świata”. Miał przyjemność zaprezentować ww. teorię setkom biskupów w Watykanie w 1999 roku. Przybył tam na zaproszenie Josyfa Slipyja, patriarchy Kijowa i Halicza (który to w 1980 roku uczestniczył w pracach Synodu Biskupów Ukraińskich w Rzymie, zwołanego przez Jana Pawła II). Na pamiątkę tego spotkania Książęca Poczta wydała okolicznościowy znaczek pocztowy, na którym obok wymienionych wyżej znalazła się podobizna Księcia Leonarda. To unikalny, jedyny taki przypadek, kiedy na znaczku obok papieża i patriarchy figuruje inny mąż stanu. Znaczek został wydany legalnie, z odpowiednimi zezwoleniami stron uwiecznionych.

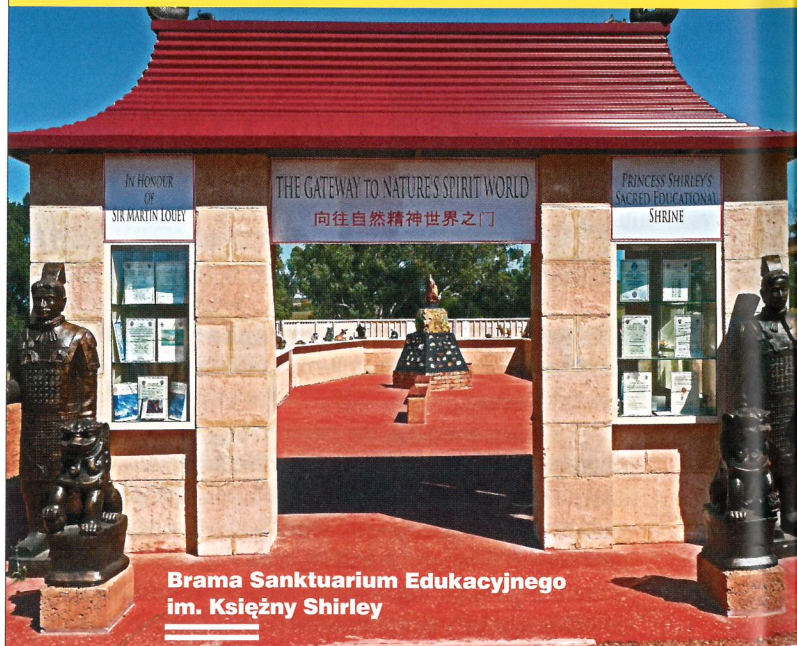
Teoria Księcia Leonarda ma fundament numerologiczny. Liczby przypisał podstawowym pojęciom z czasów kreacji świata (duch, energia, światło, woda, tlen, grawitacja itp.), a także zwierzętom i ludziom. Jak? Na podstawie

porządku alfabetycznego liczby generowane są dzięki nieskomplikowanym „równaniom wszechświata”. Tu pojawia się intrygująca stała 10989 – tzw. Kod Budowy Natury, zwana też Częstką Boga, w rozumieniu jako najmniejsza istniejąca we wszechświecie porcja energii. Tak powstałe liczby referują częstotliwości energii, którymi fotony, inne mikrocząstki i kody DNA „chadzają” na sekretne spacerki. Osiemdziesięciostronicową książkę trawiłem długo i po głębokim namyśle uważam, że jej autor wierzy w to, co stworzył! Choć dla wielu może to być... wędrówka w busz wszeteczny. Myślę, że z takiej diagnozy byłby Książę zadowolony.

Jego teoria zdaje się mieć korzenie głęboko w latach sześćdziesiątych. Świadczy o tym jeden z listów z Departamentu Astronomii Uniwersytetu Indiana w USA. Czytam: „Panie Profesorze Casley, pragniemy Panu pogratulować publikacji dotyczącej Relatywizmu i Układu Słonecznego. Wierzymy, że dokonał Pan fundamentalnego wkładu na tym polu od czasów Kopernika” (4.01.1963, papier firmowy, pieczęcie UI, podpisy naukowców).

Do Principality of Hutt River dojeżdżam zwykle od Kalbarri, sennego miasteczka nad Oceanem Indyjskim, bezpiecznej sypialni dla seniorów odległej o 600 kilometrów stolicy stanu Australia Zachodnia – Perth. We wrześniu 2015 roku zająłem do Informacji Turystycznej Kalbarri w poszukiwaniu numeru telefonu, aby zapowiedzieć się na audiencję u Księcia. Zostałem poczęstowany ulotką.

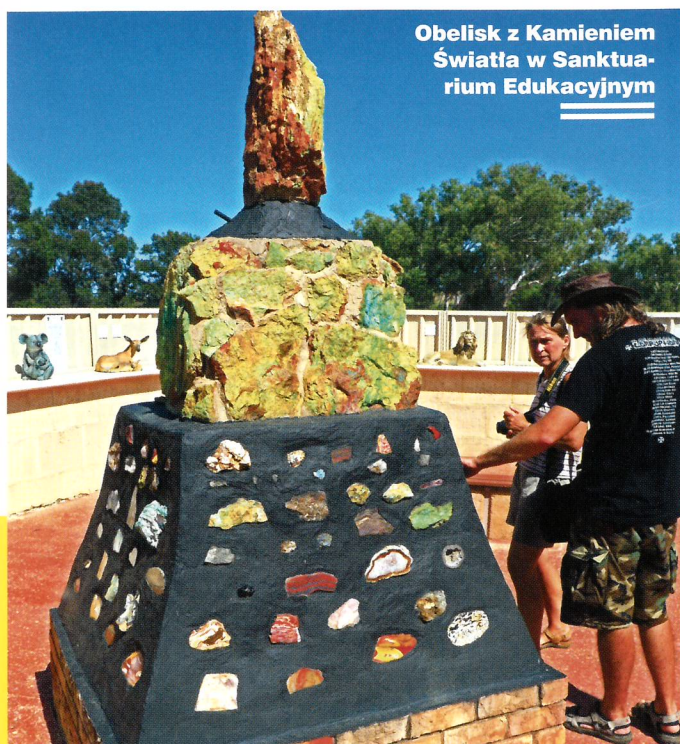
– Już nie są w stanie wojny, współpracują, to dobrze – pomyślałem. Jeszcze wcześniej pytałem o numer HRP w Coral Bay, powiedzmy „sąsiedniej” atrakcji turystycznej, choć w Australii sąsiedztwa są rzędu setek kilometrów. Nikt tam o Księstwie nie słyszał, a jak trochę poopowiadałem, odniosłem wrażenie, że nie biorą mnie poważnie.



Brama Sanktuarium Edukacyjnego im. Księżny Shirley

Głos w słuchawce był zapraszający, jak zawsze. To nie był jednak Książę. Jego głos w uchu radiowca ma swoje miejsce i nie może być pomyłony z kimś innym.

Od Kalbarri to zaledwie 65 km na południowy wschód. Trzeba jednak pilnować mapy i znaków na drodze, bo drogi szutrowe jakoś dziwnie wiją się i zaplatają. Półtorej godziny, z przerwami na fotografowanie kwiatów o wdzięcznej nazwie Kangurza Łapa, które bezczelnie rosną przy samej drodze, i dojechałem do „stolicy” Nain. Obszerna brama wjazdowa, która tylko napisami różni się od podobnych w okolicy farm w interiorze, zaprasza do wizyty w Księstwie Hutt River. Za bramą jest już jednak ina-



Obelisk z Kamieniem Światła w Sanktuarium Edukacyjnym

czej. Kilka budynków, które w dalekiej przeszłości nosiły ślady produkcji rolnej, od dawna wydaje się mieć zgoła inne przeznaczenie. Już samo otoczenie, wypełnione „pomnikami”, ekscentrycznymi rzeźbami wywołuje uśmiech. Choć trafia tu co roku 60 tys. przyjezdnych, jakoś nigdy, a byłem tu trzy razy, nie trafiłem na tłok. Może jeden lub dwa samochody więcej.

Niemundurowy urzędnik zaprasza do środka niepozornego budynku, w którym mieści się Urząd Gubernatora i Poczta. Odprawa. Paszport jest prześwietlany, czyli badany na okoliczność autentyczności. Stempel wjazdowy, ekwiwalent wizy, jest bezpłatny, ale pamiątki w witrynach „biura paszportowego” już nie. Tu mogę, ale nie muszę, wymienić pieniądze. Urzędnik, znajdując trzy wcześniejsze stemple HRP w moim paszporcie, obdarował mnie dziesięcioma dolarami HRP w różnych nominałach. Te jednak schowałem, a za książki, kawę, znaczki zapłaciłem austra-

lijskimi. Staralem się wypatrzeć Księcia, bo to on przy moich poprzednich wizytach uczestniczył przy odprawie paszportowej.

– Dwa tygodnie wstecz skończył 90 lat, ma prawo do sjeśty – pomyślałem.

Zacząłem się jednak obawiać, czy w ogóle wyjdzie. Ostatni raz widzieliśmy się 4 lata temu, nocowałem wtedy na skromnym polu namiotowym na peryferiach „stolicy”. I pamiętam książęce, kolorowe papugi, które obudziły mnie na powitanie stada kangurów, które o brzasku na przyległej łące wyszły na śniadanie. Pamiętam też, że kupiłem u niego piękne, barwne korale wykonane z nasion eukaliptusa przez Aborygenów z – tożsamego dla ziem Księstwa i przyległych – plemienia Nunda.

To było samo południe, słońce niemal pionowe, nie-ruchome. Na fotografię zły czas. Rozglądałem się, próbując odnaleźć zmiany. Z sąsiedniego budynku, który mieści Departament Historii, pomachała zapraszająco krucha ze starości, uśmiechnięta, niewielka postać Księcia Leonarda.

– A jednak jest! – ucieszyłem się.

Podszedłem bliżej, Książę podał rękę. W jego oczach tlił się życiodajny intelekt, iskra boża, której pozytywnie zazdroszczę. Chciałbym też taką mieć, nawet teraz, w młodszy o 40 lat organizmie. Znaczy mam, ale ta jego jakby się lepiej paliła. Oprowadzał po wnętrzu czegoś, co można nazwać izbą pamięci, gdzie gabloty i ściany wypełnione są 45-letnią historią Księstwa. Gubiąc sylaby, mówił cicho, ale dużo, trochę jak nakręcony. Trudno było zrozumieć. Od czasu do czasu wbijałem pytanie, nie mając pewności, czy wstrzelam się w wątek. Uśmiechał się, odpowiadał żartobliwie, bez głębokiego namysłu.

Książę ma piękny dystans do świata, do siebie, swojej bajki, nie do ludzi. W jego towarzystwie odczuwa się ciepłą bliskość, chce się go słuchać, rozumiejąc niewiele – obserwowałem.

– Książę Leonardzie, z okazji niedawno ukończonych 90 lat proszę przyjąć spóźnione życzenia pomyślności, zdrowia i utrzymania monarszej władzy w takiej jak dotąd kondycji.

– Jestem przygotowany na kolejne 90 – śmieją się jego oczy. – Tak, rozważam przejście na emeryturę, ale jeszcze nie teraz. Chciałbym dokończyć kilka projektów. Mam w głowie kilka następnych. Zweryfikuje je czas – dodał.

– Książę Leonardzie, jakie są Twoje relacje za Związkiem Australijskim?

– Niedobre. Jesteśmy w stanie wojny, być może nas czeka duża bitwa niebawem – mieszał ironię z żartem.

– Czy chcą was najechać? – prowokowałem.

– Wiele lat temu jeden ze starszych po tamtej stronie straszył mnie: „Możemy tu wystać swoją armię”. Odpowiedziałem mu: „Możecie przystać armię, jeśli chcecie. Ale musicie pamiętać, że wedle Konstytucji Związku Australijskiego państwo może wystać armię tylko do strefy konfliktu objętej walkami lub zamieszkami. Jeśli wyślecie tu armię

zgodnie z prawem konstytucyjnym, znaczy tyle, że uznanie Księstwo jako odrębne państwo. Wkrótce potem staniecie przed trybunałem międzynarodowym w Hadze za bezprawne zajęcie obcego terytorium. Więc lepiej o tym zapomnieć – Księżę zawiesił głos.

– Przez 45 lat próbują mnie stąd wykurzyć i nigdy nie zaprzestaną. To jak 300-letnia walka Hiszpanii o Gibraltar. My walczyliśmy od 45 lat – zakończył z goryczą w głosie, w której tym razem żart się nie tlił.

Wśród dokumentów dostrzegłem kopie korespondencji. Przeczytałem: „Jego Ekscelencja Dr Ken Michael Gubernator Australii Zachodniej i jego małżonka dziękują Księżu Leonardowi i Księżnej Shirley z Księstwa Hutt River za zaproszenie na 40. rocznicę secesji. Żałują, że nie mogą przybyć z tej okazji i życzą pamiętnej, udanej uroczystości”.

Nie wątpiąc w autentyczność dokumentu, oczy ze zdumienia przecierałem – to już za wiele wzruszeń na jeden dzień, pomyślałem. Księżę też się uśmiechał i zachęcał do wpisu w księdze pamiątkowej, sugerując treść: „To jest np. trzeci kraj, który odwiedziłem w tym roku”. Dłużej nie męczyłem, a on, nie pamiętając moich poprzednich wizyt, zaprosił mnie do Pokoju Herbacianego oraz do obejrzenia Ponad Wyznawstwa Kaplicy im. Księżnej Shirley.

Poprzednim razem, kiedy tu gościłem, nie było tego miana, a Księżę na tronie w pobliżu ołtarza pozował do zdjęć. Świątynię wypełniają ławki i malowidła tudząco podobne do tych w naszych kościołach. To jakby sceny „biblijne”, ale umiejscowione w kolorystyce lokalnego pejzażu, a występujące tu postaci mają twarze rodziny księżęcej i przyjaciół z okolicy. Żadnych dziwactw, spokój i półmrok, przyjemny oddech chłodu od skwaru na zewnątrz.

Trzeba jednak do słońca wrócić i spróbować się zmierzyć z Sanktuarium Edukacyjnym, dla mnie zupełnie nowym obiektem na księżęcej ziemi. Tworzy go dziedziniec z okazałą bramą zdobioną posągami. Wnętrze wypełnia eksponowany obelisk z Kamieniem Światła. Oczywiście jest to kamień z historią, może aż nazbyt śmiało nawiązanie do symbolu wielkiego kamienia, który wedle spisanej legendy, a wcześniej przepowiedni samego Księcia, odnaleziony miał być „w trzecim dniu poszukiwań” przez jego



synów w terenach, gdzie wcześniej rodzina wydobywała rudę miedzi. Cokół dookoła dziedzińca zdobią plastikowe zwierzęta, dopełnione tabliczkami z liczbowymi Kodami Ducha Natury. W Księstwie do picia podają tylko kawę. Warto mieć coś mocniejszego pod ręką. Ogarnięcie bez wspomagania nie przyjdzie łatwo, nawet jeśli ktoś zdążył pospiesznie przetrwać dzieło naukowe Mistrza Szarad. Tak, to miejsce jest materializacją teorii naukowej Księcia Leonarda. Upewnia o tym zapraszający napis: „Wrota Natury Duchowości Świata”.

– W zasadzie wszystko OK, jestem/powinienem być w domu ... – mamrotałem do siebie w upale.

Wyjątkowe życie dostępne jest wyjątkowym.

Aby tego dostąpić, potrzebne są odwaga, inteligencja, poczucie humoru i determinacja, czyli sporo wysiłku każdego dnia. Praca, praca i jeszcze raz praca. Jeśli 90-letni umysł nie zakłada kapci, kreuje, to znaczy, że człowiek nigdy się nie kończy. Nawet w chwili śmierci – jak to utrzymuje Księżę Leonard (i paru innych). Cudowne móc tego dotknąć, próbować zrozumieć. Sobie zaszcześcić! Trzeba tylko umieć patrzeć w gwiazdy, i natchnienia tam szukać.

I tu, na zakończenie bajki, pasuje piosenka Republiki „Obcy astronom”. □

Temat tej opowieści dotyczy kulturowego aspektu ekscentryków, który w Australii jest głęboko zakorzeniony i ma zdecydowanie pozytywne zabarwienie. Nie ma mowy o wykluczeniu. Traktowani są pobłażliwie, asymilowani ciepło. Wszak z tej wysublimowanej inności można czerpać, bo niemal każda wzbogaca! Co więcej, odmięcy funkcjonują pod slangowym szyldem *ratbag* (worek na szczury) lub bardziej pieszczotliwym *harmless ratbag* (niegroźny worek na szczury). Określenia sięgają epoki szczurolapów. Ich profesja była na tyle odstręczająca, nieakceptowana, że każdego utożsamiano z ekscentrykiem.

Trzeba też pamiętać, że australijski slang bywa niezwykle dosadny. Nikt tam się jednak nie obraża, traktując mocne słowa jako aprobatę, dowód zainteresowania. W szerszej perspektywie przypadek Casleya opowiada o tzw. duchu Australii, o niezłomności, o niezachwianym poczuciu honoru, o otwartości, o wolności nade wszystko i nade wszystkim. A to z kolei pierwotny tlen pochodzący od rdzennych mieszkańców piętego kontynentu, nieświadomie przejęty przez „białych”. To bardzo australijskie story. Po więcej odsyłam do moich książek: „Australia, gdzie kwiaty rodzą się z ognia”, „Lady Australia” i „Australia, moja miłość”.

PS Podziękowania dla matematycznego syna Mikołaja za pomoc w analizach numerycznych.

Marek Tomalik
www.australia-przygoda.com; www.wsednosprawy.pl